

Łukasz Jasina: Serial - idealny sposób utrwalania określonego sposobu myślenia o historii

Serial jest idealnym sposobem do utrwalania określonego sposobu myślenia o historii i biorąc pod uwagę fakt, że obecnie jeszcze bardziej wzrasta rola tego typu nośników informacji w porównaniu z klasyczną edukacją historyczną to rola serialu będzie tylko rosła – mówi dr Łukasz Jasina w rozmowie z Marcinem Pasierbskim specjalnie dla „Teologii Politycznej Co Tydzień”: Czas seriali.

Marcin Pasierbski (Teologia Polityczna): Czy seriale, szczególnie te o tematyce historycznej, mogą być medium kształtującym określone postawy względem własnej lub innej wspólnoty narodowej?

Dr Łukasz Jasina: Oczywiście, że tak. Nim sięgniemy do przykładów zagranicznych, to sięgnijmy do przykładów polskich. Dwa najsłynniejsze polskie seriale z epoki gomułkowskiej o takiej właśnie roli, do dzisiaj powtarzane mimo ewidentnej niezgody większości historyków z tym co jest tam pokazane, to „Stawka większa niż życie” i w znacznie większym stopniu „Czterej pancerni i pies” Konrada Nałęczkiego. „Czterej pancerni...” kształtowali w ogromny sposób postawy patriotyczne młodzieży środkowego PRL-u. Gdyby nie ten serial, w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych nie istniałby pozytywny mit kościuszkowców spod Lenino, żołnierzy polskich, którzy

wyszli z Rosji. Są tacy, którzy twierdzą, że nie byłoby tak wielkiego autorytetu pochodzącego z tej armii Wojciecha Jaruzelskiego gdyby nie serial, który stworzył ewidentnie pozytywny obraz tych żołnierzy. „Polskie drogi” kształtował też nie zawsze prawdziwie obraz okupacji hitlerowskiej. Mieliśmy później seriale z lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych, no i z ostatnich kilku lat – słynny serial – „Czas Honoru”. Ten ostatni w zasadzie stał się wydarzeniem.

A jak to wygląda w innych krajach?

Stany Zjednoczone to jest kraj, który od lat pięćdziesiątych, odkąd tylko powstała telewizja, permanentnie kształtuje postawy i to zarówno krytyczne wobec państwa – Ameryka bowiem specjalizuje się w takiej bardzo kontrolowanej krytyce – jak i bardzo pozytywne. Wspomnijmy, choćby bardzo duże produkcje o Jerzym Waszyngtonie, Adamsie, Jeffersonie...

Kolejny przykład – Wielka Brytania. Co najmniej jeden na dekadę serial o królowej Wiktorii i jeden o Henryku VIII. Bardzo ciekawie jest też zaobserwować jak telewizja produkuje kolejne filmy o królowej Elżbiecie II, na czele z ostatnim netflixowskim serialem „Korona” („The Crown”). Francuzi i Włosi też robią trochę takich seriali, a co ciekawe, najmniej ich robią Niemcy. Ci ostatni po roku 1945 kiedy zaczęła się wielka rewolucja telewizyjna byli akurat w takim momencie historycznym, że nie mogli za bardzo eksplikować swojego zainteresowania historią. Oczywiście w RFN – w NRD za to sięgnięto do pruskiej czy saskiej historii, dość chętnie. Rosja i Związek Radziecki także używały medium serialowego do kształtowania określonych postaw.

Wszędzie serial jest używany, gdyż łączy w sobie zalety dwóch dzieł artystycznych. Po pierwsze filmu z jego umiejętnością wciągania ludzi

w historię, narrację która została tam stworzona, ten cały czarodziejski świat, który pomaga nam wizualizować prawdę, a z drugiej strony jest serwowany dłużej i częściej w telewizji, czyli w domu. Może być wielokrotnie powtarzany. Serial jest idealnym sposobem do utrwalania określonego sposobu myślenia o historii i biorąc pod uwagę fakt, że obecnie jeszcze bardziej wzrasta rola tego typu nośników informacji w porównaniu z klasyczną edukacją historyczną – szkolną czy uniwersytecką, to rola serialu będzie tylko rosła. Pozostaje nam postawić pytanie jak będzie ewoluowała sama sztuka serialowa. Netflix, którego już przywołałem, zmienił miejsce wyświetlania z telewizji o określonej porze na wyświetlanie kiedy chcesz na jakim chcesz narzędziu. To jest jeszcze większe pole do popisu, bo teraz znacznie łatwiej można zaprogramować jak każdy z nas będzie oglądał i czego będzie poszukiwał w internecie. Algorytm, to legendarne słowo przywoływane odnośnie facebooka, używane jest wszędzie. Można manipulować ludźmi dość efektywnie. Zrealizowanie jednego dużego serialu historycznego wyświetlanego na Netflixie – z angielskimi, niemieckimi czy hiszpańskimi napisami, dubbingiem, dałoby więcej promocji polskiej historii niż trzydzieści dużych wystaw w instytucjach polskich, niestety, taka jest prawda.

Poza tym instrumentalno-politycznym wymiarem, seriale mogą mieć też dużą wartość edukacyjną, zwłaszcza że niejako ożywiają często nudną dla młodych ludzi opowieść historyczną. W polskich realiach próbą stworzenia takiej dobrze opowiedzianej historii młodego pokolenia Polaków w trakcie II wojny światowej jest wspomniany już serial „Czas honoru”. Jak ocenia Pan tę produkcję w kontekście edukacyjnym?

„Czas honoru” miał swoje wady, zwłaszcza seria III gdzie zmyślono całą historię z gubernatorem Fisherem, ale w porządku, to się czasem robi w serialach. Można szukać minusów też w aktorstwie, w odtworzeniu sytuacji, nie zawsze symulacja komputerowa działała jak powinna albo budżet był za mały, ale ogólnie tych wad było stosunkowo mało. Serial ten był całkiem nieźle zrealizowany i przede wszystkim zrobił coś co jest bardzo ważne w wypadku serialu. Rzadko kiedy serial o historii zdobywa nas kiedy jest w pełni kostiumowym serialem, czyli ludzie mówią i zachowują się tak jak w epoce przez co są od nas oddaleni. Przykładem niech będą seriale brytyjskie dziejące się w XVI wieku i opowiadające o Annie Boleyn czy choćby polski serial o królowej Bonie. Żeby zrozumieć Powstanie Warszawskie trzeba było pokazać powstańców, a wcześniej akowców, cichociemnych w entourage'u dla nas współczesnym. Z normalnym podejściem do miłości, mówiącym o świecie w podobny sposób do naszego, różniącym się jednak postawami patriotycznymi – poświęcaniem swojego życia dla ojczyzny. I to była, moim zdaniem, podstawa sukcesu tego serialu. Tak jak Muzeum Powstania Warszawskiego pokazało nam prawdziwych ludzi, tak w „Czasie Honoru” pokazano nam prawdziwą Warszawę do okresu II wojny światowej i prawdziwą Polskę tego okresu. Największą grupą odbiorców tego serialu byli młodzi ludzie, jeszcze nie ukształtowani przez uniwersytety, ale urodzeni i wychowani już w wolnej Polsce. Odkryli oni elementarną bliskość z tymi młodymi bohaterami serialu. Podstawowa recepta na sukces serialu – pokazywać ludziom nie męczącą łopatologię, ale autentyczne ludzkie historie i to się sprawdziło.

Z tego co powiedział Pan wcześniej wynika, że seriale są bardzo dobrym narzędziem prowadzenia polityki historycznej. Czy myśli Pan, że niemiecki serial „Nasze matki nasi ojcowie” można

odbierać jako właśnie tego typu polityczną działalność?

Powiedzmy sobie szczerze – ten serial akurat w sprawach polskich był dość kłamliwy a w najlepszym razie dowodzi słabego przygotowania historycznego realizatorów. Swego czasu był mocno promowany przez telewizję ZDF – jako swego rodzaju odpowiedź na zapotrzebowanie dotyczące serialu o przodkach współczesnych Niemców (tak przy okazji – ostatnie debaty w Niemczech przypominają – jak wielu obywateli RFN nie jest już potomkami obywateli III Rzeszy). Gdyby nie ogromny lobbing tej telewizji nie doczekałby się nominacji do Złotego Globu co jest bardzo dużym osiągnięciem. Musimy się też niestety pogodzić z tym, że Niemcy mają zdecydowanie większe możliwości promocyjne i budżetowe niż my. Chociaż niemieckie kino wcale aż tak dobrze na tym nie wychodzi – nie ma tam wielu filmów historycznych. Faktem jest, że w Niemczech od dwudziestu lat próbuje się w kinie, po okresie rozliczeniowym, przypomnieć również o tragediach narodu niemieckiego był film o Dreźnie, o „Wilhelmie Gustloffie”, był film o gwałtach popełnianych na Niemkach przez żołnierzy Armii Czerwonej. Siła dyskusji wokół serialu „Nasze matki, nasi ojcowie”, która zaangażowała najważniejszych polskich polityków oraz bardzo ważnych polityków niemieckich dowiodła tego, że my boimy się serialu znacznie bardziej niż pomnika. Ludzie o historii nie zawsze się dowiedzą, ale serial kiedyś obejrzą. I może powstać przekonanie, że Żydów tak naprawdę mordowali Polacy do tego bardzo dziwnie ubrani i w murowanych ziemiankach. Dwa inne przykłady trudnych dyskusji, żeby nie zajmować się tylko stosunkami polsko-niemieckimi to film „Opór” o oddziale partyzanckim żydowskich braci Bielskich w na obecnych terenach zachodniej Białorusi – bardzo kontrowersyjny i krytykowany przez konsultantów historycznych, nie ukazujący prawdy o relacjach polsko-białorusko-niemiecko-rosyjskich na tym terenie. Ten film jest na Netflixie, był wprowadzany do kin i bardzo wielu ludzi

dzięki niemu zaczyna mieć mylny obraz tego jak wyglądała sytuacja wokół Zagłady. No i dyskusja, która autentycznie wstrząsnęła stosunkami międzynarodowymi zmieniając je to dyskusja dotycząca filmu „Wołyń” Wojciecha Smarzowskiego. Nie jest to serial, choć z tego materiału dałoby się serial zrobić. Ten film wywrócił niemal stosunki polsko-ukraińskie. Film ma niesamowitą siłę rażenia, a serial zwłaszcza, gdyż przywiązuje ludzi do siebie, powoduje, że widzowie identyfikują się z bohaterami zaczynają myśleć w sposób charakterystyczny dla tych postaci historycznych. Jeżeli w serialu mówi się, że Polak jest mordercą, Niemiec jest mordercą, Ukraińiec jest mordercą to ludzie prędzej w to uwierzą zwłaszcza jeśli jest to dla nich jedyne źródło informacji. Na przykład z „Czasem Honoru” jest tak, że promuje on dobre postawy, prawdziwy patriotyzm, pamięć o wielkich ludziach, ale możemy mieć też w serialach taką sytuację, że lansujemy zupełnie odwrotne wzorce. Wszystko zależy od tego kto i jak chce ten serial wykorzystać. Sposób mijania się fabuł serialowych z prawdą historyczną bywa niekiedy jeszcze inny. Bardzo często w przypadku seriali o II Wojnie Światowej te seriale nie pokazują autentycznej rzeczywistości.

Paradoksalnie można powiedzieć, że stworzenie takiego serialu jak „Nasze matki, nasi ojcowie” było politycznie korzystne, gdyż jego emisja mogła zadziałać w pewien sposób mobilizująco. Bez niego reakcja polskiego rządu w sprawie fałszowania historii mogła być słabsza...

Nie byłoby akcji „German death camps” gdyby nie głupie pomyłki mało znanej w Niemczech polityki Pani Steinbach sprzed 15 lat. Gdyby nie to, że Niemcy chcieli eksponować swoją wrażliwość, a w Polsce przez 15 lat mówiono, że powinniśmy się ograniczać w przypadku naszej

wrażliwości i spora część społeczeństwa doszła do wniosku, że dlaczego mamy się ograniczać skoro np. Niemcy tego nie robią. Notabene, to nie wina Niemców, bo oni nam nie narzucali ograniczeń na naszą wrażliwość. Narzucaliśmy je sobie sami – co jest godne docenienia. W wypadku filmu „Wołyń” Ukraińcy też się przeciwko Polakom mobilizują w tym sensie, że walczą z negatywnym obrazem ukraińskiego podziemia. Tak jak wspomniałem ludzie się identyfikują z tym co w serialu jest pokazywane, to nie jest tylko lektura szkolna, która może być dla nas obca. To jest żywy człowiek, którego widzimy na ekranie, który umiera na naszych oczach, kocha i my po prostu zaczynamy żyć jego życiem. Tak jak ludzie żyli życiem Hansa Klossa w latach sześćdziesiątych, to dlaczego nie mieliby żyć teraz życiem bohaterów współczesnych seriali.

Rozmawiał Marcin Pasierbski